

RELUTON

GAZETKA POLOWA 4-GO P.P. = CZASOPISMO SATYRYCZNO - POLITYCZNO - HUMORYSTYCZNO -
ARTYSTYCZNO - NAUKOWO - LITERACKO - RELUTOŃSKIE. WYCHODZI — KIEDY MU SIĘ CHCE.

Nr. 35. Rok V wydawnictwa. Ziembin (front litewsko-białoruski) Październik 1919 r.

Numer poświęcony piątej rocznicy wymarszu w pole II-giej Brygady Legionów. R. 1914—1919.

Leop. Ten.

Lat temu pięć...

Znowu liście żółte spadają w październikową noc. Wzorzyste kobierce po szarych ulicach tkają... Jak wtedy...

W chłodną, jesienną noc, gdy huczał wicher, a skłębione chmurzyska groziły słońcu nad zadumanym grodem wawelskim, wyruszały oddziały II. Brygady na niepewne losy. Wśród ogólnej prostracji duchowej, kiedy pobita armia austriacka cofała się w popłochu, a nad ziemią naszą szalała zawierucha i wyzierała groza najazdu i emigracji z kraju — opuszczałeś ten kraj, żołnierzu II. Brygady.

Na obcą ziemię rzuciła Cię straszliwa, bo nieubłagana konieczność wojskowego pozwania.

Wiedział-żeś, czyli z onego tułactwa, z onej przebolesnej tragedyi, że gdy tu dach się pali, obcych Tobie bronić pieleszy kazano — wykwitnie kwiat czarowny nowego pokolenia, czyli nie przyjdzie Ci konać samotnie na obcej ziemi bez ostatniej pociechy: ojczystego pożegnania!

Różne ponoć o Tobie wieści chodziły, i ta nawet, żeś przepomniał celu drogi swej własnej. Tyś trwał, świadcząc nieustępliwym uporem o sile, jaką dawała-ć sprawa rodzima, — z zazdrością nieraz poglądając na braci z pod tego samego znaku, że im dano na ziemi ojczystej krwawy trud nieść.

Spełniłeś ofiarę swoją godnie. Na szczytach Pantyru wyczarowałeś legendę o zdobywcach Chwały. Na śnieżnych zboczach Kirlibaby stawieś niezniszczalny posąg Polski żywej. Nie przemawiały za Tobą dziennikarskie artykuły, nie nicowały Twego bohaterstwa broszury pochwalne. Za Ciebie mówi Twój własny czyn, wola przetrwania —



i te mogiły bogato rozsiane po stokach karpackich. Mołotków, Rafajłowa, Oekermeszö, Kirlibaba i t. d. i t. d.

Przypomnij owe mroźne, bez ognia noce, tułactwo w rozbiciu, dnie długiej pogoni za wrogiem z manowca w manowiec śniegiem głęboko zawalony... Tam to, wśród zmagañ z fizycznym bólem i owym moralnym przynębieniem oddalenia od własnej ziemi wyhartowała się Twoja żołnierska więź i duma, Żelazna Brygado!

Tam to z wolontarjusza buntowniczego stałeś się karnym żołnierzem, który pojął, że jego czynami i wolą dla ogólnej sprawy winien kierować rozkaz, że nie chwilowy, łatwy sukces chwali dzieło, jeno konsekwentny, na dużą miarę zakrojony czyn z koniecznym aparatem różnorodnych niedogodności daje zwycięstwo.

Potem przyjść musiał z onego zrozumienia swego powołania ostatni gest: Kaniów!

Dzisiaj już, kiedy manifestacyjna rola się skończyła, powołano Cię do większej pracy: to już nie niewiadomy byt i los, to świadoma obrona rubieży Rzeczypospolitej, to stawianie jej granic, jej mocy i trwania na jutro.

Czasem trzeba się za siebie oglądać. Spojrzeć trzeba w przebytą drogę — nie dla dumy, jeno dla osądu pracy swojej przed własnym sumieniem.

Liście żółte lecą w październikową noc...

Szlaki dalekiego tułactwa zasypią mogiły zapadłe głęboko w ziemię i zielkiem poroście ciepłą pościelą okryją na odpocznienie po trudzie — na spracowane piersi białe motyle z dobrą wieścią polecają...





Artur Prędski

Braciom poległym.

Żelaznej Brygadzie.

Wam, którzy laliście serdeczną krew
na polu chwały z myślą o wolności —
coście na pierwszy świętej walki zew
poszli ofiarnie młode złożyć kości,
by jeno wroga okrutnego zgnieść —
o chwała dzisiaj Wam, chwała i cześć!

Śpijcie spokojnie, o bracia najszczerzy,
bowiem najeźdźca uciekł już nieludzki,
a my na kresach hardo stawim piersi
tak, jak nauczył nas hetman Piłsudski —
śpijcie spokojnie... Nic, że płynie krew,
wszak ziarno zbiera ten, kto rzuca siew!!

Niech Wam się w zimnym Waszym grobie śni
Polska powstała w nowej życia wiosnie —
ta nowa Polska z Waszej młodej krwi,
z trumny do życia wstająca radośnie —
albowiem wiedzcie — przez Wasz święty trud
zmarłychpowstania ziścił się nam cud!

Wyście zmazali ojców winę win,
Wy, którzy w pierwszym upojenia szale
legliście w polu, jak Ojczyzny syn
winien ledz, — we krwi skapani i chwale,
budząc nam w duszy z zapomnienia mgławic
wizję pól Wawru, Stoczka — i Raławic!

...Śpijcie spokojnie!.. Nic, że płynie krew,
że dzień w dzień nowe wznoszą się kurhany —
ziarno, rzucone przez Was, daje siew
i dzwon kołyszże nam się zmartwychwstanę,
a w aureoli słońca nam już wstawa
Zwycięstwo — Wolność — Ojczyzna — i Sława!!



Słówko wyjaśnienia: Wieść o uroczystości »Zjednoczenia« w piątą rocznicę wymarszu w pole II-giej Brygady, dobiegła »Relutona« nad Berezyną... nie mógł wytrzymać i puszcza... puszcza swój 35 ptód na ona pamiętkę, bo myśli: psiakrew! jakby to wyglądało, gdyby mnie tam brakło?; toż to mać moja ona brygada — niech wiedzą, że »Reluton« to pamięta... a zresztą będzie tam Dziadek ze swiłą, Haller z drugą, musi i ten nasz drugi Dziadek-Zieliński, będą inne wysokie osoby, jak tedy może nie być Relutona? no i choć go nikt o to nie prosił (jak zwykle), zrobił se numer na froncie i wmaścił się z nim na uroczystość... Niech nacieszy stare oczy i poduma se o przeszłości — wystarczy mu zerknąć zdaleka, z kącika choćby...

A jak mu z rozrzewnienia jęzor kołkiem nie stanie, to i krzyknie z piersiska, aż się kopiec zatrząsie:

Karpacka druga, Żelazna Brygada niech żyje!!!

Od Redakcyi.

(Tylko dla Relutonów!)

Zewsząd rozpaczne szły i chmurne wieście,
Że »Relutona« szlak trafił nareszcie —
Że mu los dziwny każe w swej usługę
Zakończyć marny swój żywot w »Żegludze«.
»W majtkach pracował« — rzeknie jego swiła —
Więc między niemi wyciągnie kopyta...
Tymczasem — guzik — świadom powinności,
(Mimo bezsilnej krakowianek złości)
»Reluton« dmuchnął w srubę (trochę z świńska)
I — pożegłował koleją do Mińska...
Stąd gnał co ducha z rozjaśnioną miną,
Dognał Czwartaków już nad Berezyną.



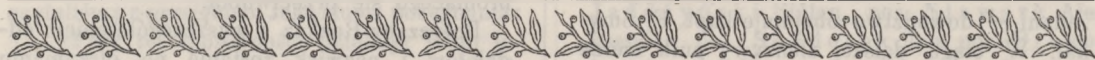
(Tu relutony stare, co go dobrze znały,
Wnet się w radosnym szale głośno rozbeczały,
Mimo, że dla swych zasług, fakt to dowiedziony,
Noszą już prawie wszyscy grubsze makarony
Co oficerów polskich niezbicie dowodzą...)

Tak-to »Reluton« stary, nieśmiertelna sztuka,
Dziś znowu z Czwartakami guza dla się szuka.
Używał na Moskalach, Niemców wszystkich w kupie
Nie nosił przecież w sercu, lecz — wiadomo — w pięcie.

Karola czy Wilusia (jemu było równo!),
Obydwoh miewał zawsze za jednake — cosik.
Teraz znów bolszewików odsyła do nieba...
No, a jak niewątpliwa zajdzie tu potrzeba,
Gotów jest »nielubiący świńskich znosić kwików)
Wyjechać »koncertowo« na braci »pepików«,
Którym »fifulka hraje« zanadto fałszywie.
Tak, da Bóg, ogoni się przecie szczekającej zgraji
I w końcu wszystkich razem serdecznie ujaji.



Ale szkoda tym dziadom tylu święcić słówek!
Dość, że Wasz »Reluton«-morus, nie żaden półgłówek,
Wrócił znowu, by krzepić w wojny rozhovorze;
Smucić się razem z Wami, używać w humorze,
Naprawiać co zepsute, bryzgnąć prawdą w oczy,
Bronić, kpić i wojować on zawsze ochoczy.
Wśród Czwartaków się począł — tu żyć mu ochota
Była, jest i tu swego dokona żywota.



Kronika 4-go pułku piechoty.

Pułk czwarty, tworzone powtórnie po przewrocie listopadowym (1918) z luźnych oddziałów formowanych w Krakowie pod dow. majora Szerauca-Dziadka. Oddziały te, złożone były niemal z samych dawnych Czwartaków, którzy ścigali bądźto z szeregów armji austriackiej, bądź też z domowych pieleszy, w których kryli się dotąd przed obowiązkową c. k. służbą. (Czwartacy pod rozkazami gen. Roji obejmowali pierwsi władzę wojskową krakowskiego okręgu — pierwsi zajęli krakowski »odwach«). W listopadzie już ruszały oddziały Czwartaków dla obrony Lwowa. Z oddziałów tych powstał 1-y i 2-gi bataljon pod dow. kap. Delavoux, Grzybowskiego, później Krudowskiego. Z końcem stycznia obejmuje dowództwo pułku z rozkazu gen. Roji podpułk. Zulauf. We Lwowie prowadzi Czwartacy cały

szereg walk (niektóre momenta, w miarę możliwości, nieomieszkamy przytoczyć) czynów, na które tylko Czwartacy zdobyć się mogli. Walki te niejednokrotnie niepozbawione były humoru i excentryzmu (por. Wł. Kasza n. p., pewnego poranku porwany z zabawy od uroczego »białego mazura«, w lakierach i czarnych spodniach pędzi na odcinek w złotym humorze, ratując zagrożoną pozycję).

W lutym, na rozkaz Nacz. Dow. utworzenia 1-ej Dyw. Leg., zostaje część oficerów i podoficerów-przeniesioną do Jabłonnej, celem zorganizowania pułku. Reszta, jako 4-y bataljon, pozostaje we Lwowie pod dow. kpt. Smykała. Z końcem kwietnia wyrusza i ta część do Jabłonnej, pozostawiając komp. 15 i 16, przydzielone do grupy kpt. Błaszczyńskiego. W tymże miesiącu, uformowany wcześniej w Jabłonnej

nej bataljon 3-ci pod dow. kapitana Jażdżyńskiego, rusza na front Litewsko-Białoruski, gdzie niebawem ma nadejść cały pułk, wcielony do dywizji II-giej, gen. Roji. Bataljon 3-ci bierze żywy udział we walkach pod Lidą, gdzie też z początkiem maja przybywa bataljon 1-szy z kap. Delavoux. Sztab pułku z podp. Zulaufem, wreszcie baon II-gi, 15 maja przybywa do Lidy. Nad Berezynką zajmują bataljony odcinki, utrzymując się do końca czerwca. Następuje ofenzywa na Mołodeczno — pułk koncentruje się w Bombałach i Milejkowie. Po zajęciu Mołodeczna uformowano grupę zwaną »Wilejka« pod dow. podp. Zulaufa (II. i III. baon). Bataljon I-y przechodzi do grupy podp. Zarzyckiego. Grupa »Wilejka« operuje pod Wilejką. Baon I-y koło Radoszkowie. W czasie walk o Wilejkę, zostaje ranny ulubiony i kochany dow. pułku podp. Zulauf — dowództwo obejmuje kapt. F. Smykal. W ciągu dalszej ofenzywy pułk bierze udział w walkach na Mińsk, do którego, jako pierwsza wkracza komp. szturmowa 4 pp. z podpor. M. Markowskim na czele, zajmując dworzec kolejowy. Bataljon I-y zajmuje Białoruczę i Gródek Ostrożycki. Bataljon II-gi, jako rezerwa, przechodzi Mińsk do Gródka Ostrożyckiego. Tu zostaje utworzona t. zw. grupa Ziemińska, której zadaniem jest zajęcie odcinka od Wielkiego Stachowa (nad Berezyną) do Jeziora Pelik. Baon III-ci, detaszowany, bierze udział w walkach grupy majora Dreszera, z Ilii na Dołchinów, Szklance, Witunicze, Berezyną (nad rzeką Berezyną). Po skończonej akcji, wraca do pułku, wchodząc w skład grupy Ziemińskiej, skąd po pewnym czasie zostaje wraz z bataljonem 1-y por. Firlicza powtórnie, ze względów »strategicznych«, detaszowanym w okolicach Borysowa.

Bohaterskie czyny Czwartaków, jak wszędzie, tak i na froncie Litewsko-Białoruskim stwierdzały liczne rozkazy, pochwalne i zaszczytne wzmianki, jakimi pułk darzyły dowództwa naczelne. Do najmiłszych i najcenniejszych

należały słowa uznania ówczesnego dowódcy dywizji gen. Roji, twórcy i duchowego przywódcy »Czwartaków«. W jego krótkich, żołnierskich słowach, odbija się zawsze ojcovska życzliwość, troska i serdeczna, ujmująca nuta, którą darzył zasłużenie przy każdej sposobności swój ukochany pułk. Oto przykład:

Depesza.

Do

4 p. p. Leg. III/3. p. p. Leg., 3 i 9 komp. 5 p. p. Leg., 1 konnej baterji, 1/2 baterji rosyjskiej, 1 szwadronu ułanów kajawskich i pociągu pancernego.

»Mój świetny czwarty pułk, przy dzielnej pomocy wyżej wymienionych oddziałów, rozbił w przeciągu dzisiejszej nocy oraz przedpołudnia kilkakrotnie liczniejszego i zacięcie broniącego się przeciwnika.

Dotyczący Rozkaz z wyszczególnieniem oddziałów i nazwisk zostanie po otrzymaniu raportów bojowych wydany.

Pozdrawiam Was, Czwartacy, oraz dzielni legjoniści innych oddziałów.

Roja m. p.

Przeczytać przed frontem wszystkich oddziałów«.

Z prawdziwym tedy żalem przyjęto zapowiedź odejścia z frontu gen. Roji, którą to zapowiedź przyniósł rozkaz 2-jej Dywizji Nr. 114, z dniem 11 sierpnia, w którym zamieszczono urywek rozkazu Dow. Frontu Lit.-Białor. Nr. 509 o brzmieniu:

»W ostatnich tygodniach niosła waleczna 2 Dywizja Leg. główny ciężar walk. Ofiara krwi przez nią złożona świadczy wymownie o duchu oficerów i żołnierzy. Mają zupełne moje uznanie i podziękowanie i niechaj to będzie skromną nagrodą za jej bohaterskie czyny.

Szeptycy gen. por.

Gen. Roja odwołany na wyższe stanowisko opuszcza wojska podległego mu frontu.

Przez krótki czas, bo niespełna 3 miesięcy dowodził gen. Roja świeżo zorganizowaną dywizją, ale okresu tego nie zmarnował ani dla siebie, ani dla Ojczyzny. Do chlubnych nazw Bohorodczan, Jastkowa, czy odsieczy lwowskiej, przybyły na listę Jego zasług, żołnierza i dowódcy, zwycięskie walki pod Wołożynem, Chołchłem, Mołodiecznem i Wilejką.

Gdy więc dziś, żegnają Go z żalem Jego Czwartacy i inne pułki podległej Mu młodej, ale już w ciężkich bitwach zachartowanej Dywizji, składam mu w imieniu służby podziękowanie za trud, poniesiony nad obroną i rozszerzeniem granic Rzeczypospolitej.

Dołączam nadto życzenie, by na każdym przysłem stanowisku zyskiwał takich wiernych przyjaciół i towarzyszywóbron, jakich tu wśród nas na froncie zostawiam.

W jednym z ostatnich rozkazów gen. Roji, czytaliśmy z przejęciem Jego słowa pożegnania:

... »Przy tej sposobności dziękuję Wam legjonieści, oficerowie i żołnierze wszystkich pułków i oddziałów, wchodzących w skład mej dywizji za Waszą mężną, karną i chętną służbę pod moimi rozkazami.

Nie rozumiecie niewłaściwie moich tu i tam w rwącym toku służby rzuconych twardych słów, które nigdy nie miały na celu osobiście któregokolwiek z Was dotknąć.

Pielęgnujcie dalej karność, tę najpiękniejszą cnotę żołnierza w Waszych dzielnych szeregach i stańcie się prawdziwymi żołnierzami-obywatelami, świadomymi celu waszej służby wojskowej.

W pracy mej pomagali mi wybitnie utalentowani i o wzorowej gorliwości: mój zastępca brygadjer ppłk. Dr Zarzycki Ferdynand i mój szef sztabu mjr. Piskr Tadeusz.

Dzięki ich współpracy sprawność bojowa podlegających mi oddziałów podniosła się w ostatnich tygodniach na wysoki poziom, a Dywizja notuje sukcesy jak pod Chołchłem, Wilejką, Radoszkowicami, oraz przy pomysl-

nem odparciu licznych, a zacieklej ataków, kiedy to oddziały Dywizji zawsze, nawet z najtrudniejszych sytuacji, obronną ręką i zwycięsko wychodziły.

Powyższy pomyślny stan rzeczy w Dywizji mam w równej mierze do zawdzięczenia tak wybitnym i o niezrównanej gorliwości oficerom, jak brygadjer art. ppłk. Dzierżanowski i płk. Bzowski, d-ca 2 p. p. Leg. mjr. Trojanowski Jerzy i obecny dowódca mjr. Tessaro Stanisław, d-ca 3 p. p. Leg. mjr. Szczepan Józef, d-ca 4 p. p. Leg. Zulań Juljusz i obecny dowódca kpt. Smykał Florjan, d-ca 7 p. ułanów mjr. Głuchowski Janusz, oraz dowódcy baonów: mjr. Grzybowski Witold, kpt. Czaplinski Emil, kpt. Zbrowski Wacław, kpt. Kalabiński Stanisław, kpt. Brożek Kazimierz, kpt. Krudowski Zymunt, kpt. Jażdżyński Stefan, por. Stawarz Aleksander, por. Senderek Jan, por. Prosołowicz Juljan, por. Firlicz-Szemli Stanisław.

Również dziękuję wybitnym oficerom, wymienionym w ostatnich rozkazach, a także wszystkim oficerom, podoficerom i żołnierzom, których z powodu nienadejścia jeszcze raportów bojowych, wymienić nie zdołałem.

Dziękuję dalej za decydujące pomaganie mi w pracy naszemu dzielnemu Szeffowi sanit. ppłk. Składkowskiemu Sławojowi, którego tak ze służby lekarskiej, jak i przebywania w pierwszej linii bojowej wszyscy dokładnie znamy i który to urodzony żołnierz zdaniem moim ponad wszelkie pochwały stoi.

Wreszcie dziękuję moim wytrwałym, eichym współpracownikom, a dotychczas nigdzie nie wymienionym, zacnym, utalentowanym i z największą gorliwością oddanym służbie: szefowi Sądu polowego, majorowi Turzańskiemu Ludwikowi, odkomenderowanemu na kurs Szt. General. kpt. Janickiemu Kazimierzowi, refer. personalnemu kpt. Relidzyńskiemu Józefowi, kpt. korpusu sądow. Zawadzie

Filipowi, prob. dyw. ks. Zapale Antoniemu, i kapelanom pułkowym ks. Bombasowi Ludwikowi i ks. Leszczyńskiemu, dow. oddz. sztabowego por. Kosińskiemu Włodzimierzowi, por. Koebowi Stefanowi, por. intendantowi Goldnarowi Henrykowi, por. d-cy taborów dyw. Cuzekowi Zygmunтови, szefowi kancel. ppor. Warcholikowi Stanisławowi, oraz następ. oficerom sztabu Dywizji: por. Niedźwieckiemu Walerjanowi, ppor. Rosińskiemu Kazimierzowi, ppor. Kozolubskiemu Julianowi, ppor. Grabowskiemu Stanisławowi, oraz ppor. Rauszowi Stanisławowi, d-cy komp. teleg.

Przy tej sposobności wyrażam najgorętsze podziękowanie w imieniu służby, czego do tychczas z powodu nagłego wyjazdu Dywizji z Jabłonnej, nie uczyniono, memu wzorowemu i utalentowanemu b. szefowi sztabu I. D. L. mjr. Więckowskiemu Erwinowi.

Pozdrawiam was najserdeczniej Legioniści, Oficerowie i Żołnierze.

Dowództwo dywizji objął pułk. Minkiewicz, który rozkazem Nr. 115 z dn. 15 sierpnia powitał podległe sobie pułki starych legunów, jako dawnych, znanych sobie »karpackich druhów« z zaufaniem i wiarą, że one pod Jego rozkazami wykażą te same zalety, które już dziś imię 2 Dywizji Legionów nieśmiertelną okryły sławą.

Pułk czwarty stoi nad Berezyną. Nie śnił żaden z nas, by tu, gdzie 107 lat temu nasi dziadowie walczyli pod rozkazami Małego Kaprała, stopami mierząc olbrzymie przestrze-

nie Litwy i ginęli w szeregach Wielkiej Armji dla słabych nadziei otrzymania upragnionej Wolności, przyszło bronić nam własnej i woli nej Ojczyzny. W miejscu, gdzie w r. 1812 Napoleon przeprowaiał w dniach 26, 7, 8 i 9 listopada szczątki swej armji przez mosty na Berezynie pod Studzianką, dziś my wnosimy swój zwycięski sztandar... gdzie sterczą pomniki upadku armji Napoleona, budujemy pomnik sławy i wolności...

Pułk, obecnie, po forsownych marszach przedsiębranych w pogoni za bolszewikami, uważa sobie obecną, mniej więcej stałą pozycję za odpoczynek, urozmaicony udatnymi wypadami — i jakkolwiek walczy w niezbyt dogodnych warunkach (połowa ludzi bez butów i spodni) trwa niezłomnie na stanowisku w myśl ideji skreślonej ręką druha kiedyś, na drzewcu krzyża zatkniętego na Pontyrpasie:

... »dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały«.

Życie w pułku powraca do normalnego trybu — w kompaniach funkcjonują szkoły analfabetów, pogadanki, odczyty, założono sklep żołnierski w Ziembinie, który w miarę możliwości niesie pomoc także ludności cywilnej. Niezależnie od tego istnieją w bataljonach »kantyny«, zaspokajające najniezbędniejsze potrzeby żołnierza. Organizuje się teatr, gospodę żołnierską, zabawy i festyny. Dowództwo pułku, spoczywa w doświadczonych rękach kapt. Smykała. Bataljonami dowodzą dawni czwartacy oficerowie: por. Firlich-Szemli, por. M. Prosołowicz i por. W. Kasza.

Tadek.



Rozmaryn*).

Mel.: „O mój rozmarynie“...

- »Smaruj wiara za mną do Warszawy,
Smaruj wiara za mną do Warszawy!«
Tak komandirował
furt komandirował
nasz kaprol klawy...
- »Nie żałujta ostróg, choć śka pa jęcy,
nie żałujta psi-krwi, niech siabła dźwięcy,
kiej moją kochaną
i umiłowaną
gach Moskał dręcący...«
- »Uczta się wywijać siabłką pięknie,
wyucta swą duse, niek sie nie lęknie —
daj mi duse ze dwie
Jezu, kiej ta ledwie
z żalu nie pęknie...«

Wkiej sie nasa wiara kładła w rowie spać,
kaprol ino wzdychał: »Rac mi Jezu dać
oną psychołubić,
oną sie pochłubić,
w ni zywot dać«.

- Aż roz łypnął śłipiem po rekrutach:
»Do Warszawy ściżka po tych haw drutach!
Naprzód! Na moskała!«
...w tem się z konia zwala
i kona w butach...

Umarł kaprol w butach, śpas nie żodki,
chočia nie ogłądół Warsiawki gładki.
Skonoł kaprol klawy,
bo chcioł do Warsiawy
w Kowlu rogatki...

Kaprolowi siumi w polu topola...
Do Warsiawki wjizdzo nas śwadron z pola;
ni ciort nos nie wito,
ni pies sie zapyto
o kaprola...

Jo ci na grób w saskim rozmaryn urwe,
Jo ci na grób w saskim rozmaryn urwe,
bowiem twoja miła
z śwabem sie puściła
na prostom dziwke...

*) Poświęcony przez „Orlanda“ redaktorowi „Relutona“.



KRONIKA.

Czytelnikom i Czwartakom łaknącym!

W kwietniu b. r. po raz ostatni chciało się »Relutonowi« wyjść... Nieznaczną (wobec wieczności) przerwa w wydawnictwie (półroczna niemal) spowodowana była kabałą, w jaką »Reluton« wpadł — obecnie jednak pozbywszy się nieprzyjemnej ciężarności, ukazywał się będzie częściej i zapewne solidniej jak dotąd. Cieszcie się tedy relutony, zjednoczone leguny, bando łazików, objiaków, zgrajo chronicznych wojowników — cieszcie się, że ma was kto w naszej zachwaszczonej społeczności godnie reprezentować. Bo dopóki choć jeden prawy reluton śmierdział będzie na ziemi,

dotąd tradycje tego rodu utrzymywać będzie wiernie.

Cieszcie się wy wszystkie Jadwigi, Zosie i Manie, Stasio i Franio, wy wszystkie exopie-kunki, zgrzybiałe ligawki, z serca - dajne pocieszycielki, że tak dobrze Wam znany »Reluton« rzeknie czasem swe słowo i przypomni dobre stare czasy, w których to ohotnie chowałyście brać leguńską pod swe skrzydełka. Wychowaliśmy wspólnie generację nas godną — możemy spokojnie wyciągnąć kopytka i para za parą sunąć do św. Piotra na służbę, a im prędzej, to lepiej, bo to teraz w naszej Polsce kielbaśnikom żyć, nie prawemu Relutonowi. Dawniej człowiek dogryzał Karolom, Wilusiom, Hyclomdorom i innym psubratom, no, a teraz nie wypada rzucać się na nikogo, boby człowiek wsik z miejsca, i przyszłoby mu co złapać na koniec. No, ale żeto żaden reluton turlzem nigdy podszyty nie był — a do wygaśnięcia zaanego rodu jeszcze daleko — wierzymy, że i teraz każdy z Was, gdziekolwiekby nie był, komukolwiekby służył, cokolwiekby robił czy przy żonie, czy przy wojnie, czy przy innej rzeczy, jak tylko nie jest w intendaturze lub gdzieindziej brzydko zadekowany, może i powinien głos zabrawszy, przypominać Relutonowi, że jest i żyje wierny relutońskiej ideji, inaczej nasypali wam piasku, Amen.

* * *

Autentyczne. — Pomysłowość naszych młodszych relutonów sięga zenitu. Podczas naszego marszu do Berezyny przychodzą do jednego z naszych oficerów chłopci ze skargami na żołnierzy. Na dowód przynoszą karteczki, na których wyczytujemy z trudem zaświadczenia tego rodzaju (oczywiście pisownią swojską):

KWIT

na 3 konie, które zostały zdobyte (!) na bolszewikach na patroli. Zostały sprzedane za 18 tysięcy panu Kwastowiczowi Piotrowi jako

dobremu Polakowi — sprzedaliśmy niżej podpisani oficerowie.

Następują okropne podpisy.

Inny:

POZWOLENIE:

Zeżwała się Makarewiczowi Wasili na pozostanie w dalszym ciągu na swej czynności, nie jest komunistą, pracuje jak każdy inny.
16/7 1919 r.

Przy kolacji (autentyczne). Kapelan pułkowy ks. B. tłómaczy, jak najłatwiej nauczyć się jazdy konnej. Radzi, mówiąc o ewentualnym otarciu nóg przy jeździe:

... do tego celu dobrze jest mieć w pogotowiu większą ilość wazeliny.

Por. F... wyraża poważne powątpiewanie:

— Czy rzeczywiście do tego celu?

— No — jak się panu obetrze udo...

— A! — rozjaśnia się porucznikowi — »to« się teraz nazywa udo...

Na pozycji. Gen. Roja, pod Mińskiem, podchodzi do dowódcy jednej z kompanii i zapytuje, jak daleko wysła patrola.

— Trzy wiorsty stąd, panie generale.

— Trzy wiorsty, to ja chodzę ale — odparł zirytowany generał, kończąc słowem często w wojsku używanem wprawdzie, ale nie do powtórzenia. Od tej chwili patrola chodziły dużo głębiej.

* * *

Pod Wilejką generał wybrał się konno na pozycję drugiego baonu. Por. Prosołowicz, dowódca tegoż, w pobliżu swego odcinka »kucal« w kartoflisku, i w chwili właśnie, gdy generał nadjechał, znajdował się w momencie defekacji.. Zoczył go generał — porucznik dziwnie zaambarasowany niemożliwością przybrania postawy na »baczność« i wogóle trudną sytuacją, drepta w miejscu, zajętej okolicę... generał Roja mruczy zadowolony:

— Nu — nu! Prosołowicz ... (tego) — bądźzi szczęście...

Poczem, porucznik szybko uporządkowawszy garderobę, poszedł z generałem na odcinek.

W innym miejscu, generał jadąc autem, spotyka przy drodze tegoż porucznika, który oddaje honory — woła:

— Chodź pan ku mnie!

Porucznik podszedł:

— Siadaj pan! — jadą. — Po chwili milczenia: — Pokaż mi pan swój odcinek i bolszewików!

Należy dodać, że droga, którą auto przebywało, była doskonale widzianą przez bolszewików, których pozycje były oddalone od naszych o jakieś 200 kroków. Trzy fale drogi dzieliło ich od naszych stanowisk — wyjeżdżano właśnie na pierwszą. Porucznik, znając niebezpieczeństwo, zatrzymuje auto. Generał wali szofera z lekka w kark i rozkazuje:

— Jedź dalej!

Auto zajechało na drugie wzniesienie. Por. znowu wstrzymuje szofera, tem chętniej, że kule dzwonią wokoło. Generał także powtarza swój, dłonią poparty rozkaz: Jedź dalej! — Porucznik zapeszony, nie wie co mówić — tłómaczy się:

— Panie generale — tu nie chodzi może o nas — ale o... auto. Generał niewzruszony przypomina szoferowi:

— Ty mnie masz słuchać!

Z hukiem wpada auto na ostatnie wzniesienie, tuż pod nasze pozycje. Generał na szczycie zatrzymuje auto — wychodzi — bolszewiki strzelają mocno, zdziwieni jednak widocznie widokiem auta, zupełnie niecelnie. Generał zapytuje:

— Gdzie pan masz bolszewików?

Nawiasem mówiąc, widać ich było doskonale, wałęsających się w krzakach.

Porucznik wskazuje.

— To (...) nie bolszewicy — decyduje generał. Wstrzymaj pan ogień!

Po chwili cisza po naszej stronie. — Niestety chciało, że któremuś relutonowi pułkawa wystrzeliła.

— Kto to strzyla — woła generał — dać mi tego drania!

Z trudem wyszukano żołnierza.

— Do czegoś strzylał? — pyta generał.

— Widziałem bolszewika!

— ... widziałeś — skórko! krzyknął generał i z lekka pomacał nieszczęśliwca. — Marsz!

Teraz zwraca się do por. Prosołowicza:

— Pchnij pan to swoje wojsko naprzód!

Sam zresztą komenderuje, charakterystycznie akcentując słowa i dłonią wskazując kierunek:

— Na lewo!! — na prawo!! — Naprzód!!

Bolszewicy, widząc posuwającą się linię naszą, zaczynają wiać dziwnie — relutony, widząc to, wrzeszczą jak opętani hurra! i gnają za nimi.

Roja spokojnie zwraca się do porucznika:

— O! — to pan ma wojsko bolszewickie — tylko im ... (tyły) widać...

Później jeszcze pyta porucznika:

— Gdzie pan ma konia?

— Jakieś dwieście kroków w tyle, panie generale, ukryty, by go nie narażać.

— Pan masz mieć konia przy sobie i jeździć po całej linii, bo pan masz za długi odcinek! — rozumisz mi?

Tak się skończyła wizyta.

„Inteligencja“ w wojsku. W rozkazie dyw. Nr. 124 otrzymał pewien taboryta pozwolenie na noszenie t. zw. »odznak inteligencji«. »Inteligencję« taką nosi się na obu rękawach, tak, by ona zawsze była widoczną...

Rozkaz ten nasuwa »Relutonowi« pewną myśl: inteligencję może nosić taboryta, może nosić »powstaniec« co wśród wojny krytykował bohaterские czyny »nieinteligentnych«, może nosić każdy inny katolik, tylko — nie ten przypadkiem, co odważył się »inteligentnie« pięć lat służyć na froncie, choćby te właśnie lata przeszkodziły mu zinteligentnieć.

Miłość do tronu Karolowego objawia się dziś jeszcze między relutonami we wspomnieniach i gatkach (ale nie takich do chodzenia!)... za dobrych czasów, t. zw. cesarz

Karol zwiadał front, gdzie i relutony operowały — później robił przegląd dekorowanych żołnierzy. Stoją tedy cały szereg legunów — medali jak nas...ypał. Karol tak dobrze mówił po polsku, że go nie każdy Polak mógł zrozumieć. Nic też dziwnego, że czasem wynikały nieporozumienia. Podchodzi tedy do jednego relutona, któremu dwa dyndały medale:

— Ti masz dwa? — pyta Karol.

— No dwa — ileż mam mieć najjaśniejszy panie?

— Aha — to tiś sobie dwa razy dobrze zrobiła — no, a ti? — mówi do drugiego, nie czekając wyjaśnienia gdzie?

— W Krakowie! — słyszy odpowiedź.

— Cóż ty mówisz skórko!! gasi przyjaciela drugi reluton — w Krakowieś zdobył medal?

— E, ję myślałem, że on się pyto gdzieś się urodził.

Cesarz powiedział tylko »dobla, dobla« i rozmawiał dalej po »polsku«.

„Swastyka“. W najbliższym numerze »Relutona« rozpoczniemy druk wykazu oficerów i żołnierzy odznaczonych »Swastyką«. Dla informacji dodajemy, że wszelkie sprawy dotyczące »Swastyki« załatwia por. St. Thun (Kielce). Redakcja również chętnie pośredniczy w tychże sprawach.

„Reluton“. Redakcja nosi się z zamiarem wydania kompletu »Relutona«, odpowiadającego oryginałowi, wyłącznie jednak tylko dla byłych i obecnych »czwartaków«. Relutony tedy mający dobrą a nieprzymuszoną wolę nabyć w przyszłości rzeczony pamiątkowy komplet, zechcą nadesłać swą godność wraz z adresem i deklaracją poniesienia kosztów pod adresem redakcji.

Lekcja historii w r. 1950.

Profesor: — Powiedz mi Smarkalski, co to byli powstańcy z 1919 roku?

Uczeń: — To byli ci, co się w tym właśnie roku urodzili.

— Żle! to byli przecież żołnierze, ba nawet oficerowie, więc musieli się wcześniej rodzić... przytem byli to twardzi żołnierze... bo...

— ...bo się rodzili na kamieniu.

— Osiół jesteś, siadaj! — Utrzyjnoski!

— Powstańczie z 919 roku to jest okaz, który mógł wcześniej być poroniony, ale w tym roku został oficerem, zachorował i umarł w butach, a mama, tata i ciocie mieli w salonie zawieszony portret bohatera narodowego.

— Jakie były jego wybitne cechy?

— Powstańczie zawsze chciał dawać jaja, tymczasem jego ujął.

— Jeszcze?

— Nosił mundur z igły, jadał podręczniki, bił się z myślami i był używany do służby reprezentacyjnej. Najmilszą czynnością jego było obliczanie dodatków polowych i należytości wojskowych — miał szczęście do kobiet, bo każda mu się podobała, a jak się która dowiedziała, że jest powstańcem, dostawał w papę.

— Dobrze — siadaj! — Dłubinos! wyliez gatunki i nazwy wojska!

(Dłubinos recytuje bez tehu).

— Piłsudczycy, Halerczycy, Kalwini, Besselerczycy, Katolicy czyli Dowborczycy albo Muśniczycy, Protestanci, Rojowcy, Smigłowsy, Legionarze, Obijaki, Łaziki, Relutony... (Profesor chwyta się za głowę).

— Dość! dość! na miły Bóg! (Ociera gruby pot) po chwili:

— Które wojsko było najlepsze?

— Czwartacy!

— Dlaczego?

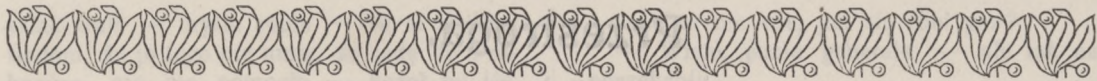
— Bo śpiewali zawsze:

»Kto czwartaka nie szanuje,

»Niech go w (plecy) pocałuje...

Z rozmyślań Relutona.

--- w wojsku dobrze jest czasem umieć zwyciężać — czasem — bo można także za chęć gwałtownego odebrania nieprzyjacielowi jakiejś pozycji dostać n. p. dowództwo okręgu...



Rymotłuk.

Konkurs piękności — czyli Reluton Salomonem.

Był bal. Na balu był konkurs piękności,
Więc z okolicznych miasteczek i włości
Pięknych się dziewie najeżdżało tłumnie,
Wszystkie pachnąco, rozkosznie i szumnie.
A wśród tych barwnych, pływających tłumów
Wśród mdlejących zapachów i szumów
Władził Reluton (a wiedziecie, że wszędzie
Gdzie się Reluton zjawi — heca będzie).
Chłop to był ładny (tylko trochę brzydki)
Ale gdy mówił — to się z śmiechu łydki
Dziewicom trzęsły, a z ócz łzy kapały,
Takie on umiał popełniać kawały!
Muzyka grała walc: »Gdy miauczą koty«,
Naród w taneczne puszcza się zaloty.
Do białej urny — białe kartki lecą
Z nazwiskiem dziewic — co swój tryumf święcą
Tryumf piękności. Gdy skończono taniec
Jeden z wśród gości wybrany wybraniec
Miał konkurs sądzić. A zaś ten wybraniec
To był Reluton. Rzecz ta z krańca w kraniec
Wszystkiem wiadoma i wy także wiecie
Że w takich sprawach — to jedyny w świecie
Reluton. Zatem do niego z losami:
»Arbitrze piękna — ty sędziój nad nami«!
Lecz mimo wielkiej, salomońskiej głowy,
Trudno mu sądzić, bo na dwie połowy
Rozpadł się cały bal (tak w Polsce bywa)
Reluton myśli, palcem w bucie kiwa,
(Buty miał całe, na bal pożyczone)
I ani w jedną, ani w drugą stronę
Nie mógł się skłonić — niezadowolona
Zostanie jedna, albo druga strona.
Więc się podstępnie chwyta i tak rzeczce:

»Macie słusznego, temu nie zaprzeczę,
»Różne piękności są i różne gusta:
»Ten lubi bardziej malinowe usta,
»Ten znowu sarnią gustuje wysmukłość
»Ów sprężynową znów, biustu wypukłość.
»Więc by nie drażnić grona zacnych osób,
»Podam wam jeden niezawodny sposób
»Pytyjski — w którym rozstrzygniecie pewno
»Kto dziś piękności zostanie królową.
»Słuchajcie: Postać ta jest wązka, smukła,
»U dołu nieco pękata, wypukła,
»Główkę malutką ma, śmiejące oczy,
»Człowiek o mało do nich nie wyskoczy
»Żeby przytulić i wysączyć do dna
»Płyn życia z ust jej — lecz dusza wciąż głodna
»Coraz to nowych upojeń pożąda...
Naród się wkoło zdumiony ogląda,
Kto to — gdzie ona — gdzie ta postać świeża?
A nasz Reluton krokiem pewnym zmierza
W kącie sali — gdzie stał bufet wielki
A na nim rzędem wysmukłe butelki...
Piękne, subtelne, pachnące i zgrabne,
Takie kuszące i takie powabne —
Tłum nie rozumie, a pytyjski sposób
Nazwało ciemnym bardzo wiele osób.
Rozruch się robi, protestują, krzyczą —
Ale Reluton rzeknie: »Beatryczo
»Tys jedna tylko piękności jest godna...
Chwytał butelkę i wychylił do dna...
I tem tak wielki w tłumie wzbudził zapał,
Że każdy swoją Beatrycę złapał —
(A jak mi później mówiono: »Na balu
»Do niejednego też przyszło skandalu«).



Przestroga.

Pewien czwartak (>porucznik<), ot, razu pewnego

Poznał sanitariuszkę oddziału lotnego.

Spodobała mu się, jako że ładna i miła,

Przytem inteligentna i dowcipna była.

...Długie często we dwoje spędzali godziny,

Omawiając miłości skutki i przyczyny. —

A że porucznik nasz był piękny i przyjemny,

Złączył ich wkrótce węzeł sympatji wzajemnej...

Razu pewnego mieli się spotkać wieczorkiem

Kwadrans na jedenastą, — na ławce przed dworkiem...

Czeka porucznik... Jakoś luba nie przychodzi...

...Rozpacz mu się do serca zakrada, jak złodziej...

— Zdradziła mnie, niegodna, — biedak desperuje, —

— Ona pewnie w tej chwili z innym romansuje, —

I naśmiewa się ze mnie, — o, jakaż przewrotna!.. —

... A wtem sobie przypomniał, że to była, — lotna!... --

Stąd sens moralny płynie dla szarż wszystkich stopni:

Nie kochajcie się w lotnej, — bo Wam się ulotni.

Aluta.

Jak to kapitan Smykal został wiernym Czwartakiem i jakto w austriackim oficerze chował się utajony Reluton.

(Z opowieści kapitana).

Jakem zwąchoł w zeszłym roku, co się dzieje z mamą Austrią, zacząłem rwać do Galicji — myślę sobie — nima co! — trzeba se spocząć po 10-ciu latach na onie rodziny w Prokocimie. Jadę. Po drodze Czechy — holery obdarli mnie ze wszystkiego — zo-
stołem w bluzce z szarytką na kołnirzu i skó-
rzaną torbą, którą jeszcze mom. Przyjeżdżom do Krakowa, a tu ci mnie chap! — Złapali mnie akademiki, niby Legia:

— Gdzie pan jedzie?

— Jo? — do Prokocima!

— Nie da rady!

— Niby dłoczego?

— Bo wszyscy oficerowie muszą się mel-

dować w komendzie. No, a papiery pan masz?

— No pewnie! — Pokazuję mu dokumenty.

— Oho! aktywny oficer!

— No to cóż?

— No nic, pójdziesz pan ze mną!

— Dobrze, ale do Prokocima i tak pojedę!

— Będziemy widzieć!

Zataskali mnie na Stradom. Tam się mel-
duję; a że widzieli, że nie godom tak po
polsku jak inni oficerzy austriaccy, no i przy-
tem nadepnąłem na znajomych, patrzyli na
mnie po ludzku. Tu znowu godom, że chce
jechać do Prokocima.

— Nie do rady Florek — godo mi jeden —
pojedziesz później!

Wytransportowali mnie do braci Misjonarzy
na Kleparz na noc. Przylatuje major Haller
i godo mi, żeby iść na miasto łapać oficerów
po kawiarniach bez legitymacji. Niech cie

szlak trafi — myślę sobie — to ci służy! Godom, że jo tego nie umię, że jadę do Prokocima, nic nie pomogło — kozoł mi isé, a złapanych odstawić na Plac Jabłonowskich. Nie było rady! Wsadziłem se na czopke austriackom orzelka — wyglądołem jak pół . . . za krzoka, ale nic — ide. — Nałapolem kupe oficerów, samych austriackich prawie. Klóca się ze mną, wyzywają, przeklinają, jo nic. Przyszliśmy na plac Jabłonowskich — pukom do jednych drzwi, nima nikogo — do drugich, nima nikogo — pytom sie — nie nie wiedzą, żeby tu było jakie »depo« areztowanych. Rany boskie — myślę sobie — co jo z nimi teraz zrobie? — ale nic — przemowiom do nich: wicie panowie, jo miołem rozkaz was złapać — kozali mi wos tu odstawić, no, ale tu nikt wos nie chce — cóż jo winien? — możebyście tak poszli do domu, bo jo nie wiem, co z wami zrobić!

Myślołem, że mnie zjedzą. Zhuštali mnie dziwnie, zprzeklinali i poszli.

Melduję się u gen. Roji, dowódecy okręgu. Wiem, że mojechać do Lwowa.

— Co pan za jeden?

— No — jo jestem z Prokocima — 10 lat służę w wojsku, wracom z frontu włoskiego. Wczoraj łapolem oficerów...

— Hm... dobrze! Pojedziesz pan ze mną do Lwowa! Będziesz referentem komunikacji!

— Panie generale, jo nie wiem co to jest, jo sie nie znam na tem...

— Będziesz pan referentem!!

Cóżem mioł godać? Byłem referentem. Już koło Lwowa brakło w pociągu gazu. Roja mie woło..

— Panie kapitanie — nima gazu!

— Ano, nima — panie generale!

— No to niech pan zrobi! — krzyczy generał poirytowany.

Jo nic. Cóżem mioł godać? — jak mu tu zrobić gaz na poczekaniu? Roja widzi, że w kłopotcie, spuścił z tonu:

— Pan nie wie, jak się robi gaz?

— Wiem, panie generale — ale tak na poczekaniu...

— Ja się pana pytam, czy pan wie, jak się robi?

Tłumaczę. Kozoł mi zaroz sprowadzić gaz z Krakowa. Takem sie poznoł z generałem, któremu widać spodobała sie moja gamba, skoro mnie później przydzielił do Czwartaków, pułku, który mu chyba jest najbliższy.

Tak to kapitan Smykal znalazł się w 4-tych pułku i jest pierwszym oficerem z armii austriackiej z duszą czysto relutońską, czego najlepszym dowodem fakt, że obecnie dzierży zastępczo dowództwo pułku i godnie nosi zaszczytne odznaczenie pułkowe, cenny znak »Swastyki«.

Przegląd broni.

W szale zdobyczym nasze wojska
Gdy Mińsk zajęły (szły wieście),
Jedni do Gródka, do Łogojska,
Szli, inni walczyli wciąż w mieście.

Więc zdobywali to za »carskie«,
To za »kierenki«, czy sowiecki«,
»Czerezwyczajki« różne dziarskie,
Jewrejki, czy inne kiecki.

Walczyli ile siły w udach,
Nieprzyjaciel w plen szedł żwawo,
Potem, niejednen już po trudach
Skarżył się nieraz łzawo...

Tutaj historii całej finał,
(Chichot Amora im dzwoni)
I niejednemu zrzędał mina
Gdy doktor zrobił:

Przegląd — broni.

T.

110684
22 176
15-



W K
KORRESPONDENCYA

Cne białogłowy zasię wszystkie relutony zawiadamiamy, że wszelką korespondencję (na Kraków) dla naszej redakcji, skierowywać należy (ze względu na niepewną drogę poczty polowej) do sławetnej »Elki« na ul. Wiślniej l. 4 (słynnej z posiadania jedyne go i ostatniego okazu »ligawki« tamże cudnie zakonserwowanej, który to okaz radzimy póki czas solidnie oglądnowszy, bliżej zapoznać!), zasię na Warszawę w księgarni M. Ostaszewskiej (Aleje Jerozolimskie), z którymi to instytucjami redakcja nasza w ciągłym znajdując się kontakcie, będzie mogła pewnie wsze pisma przejmować.

Naszych znacznych współpracowników, obyvateli, druhów, relutonów tej maści jak: Leop. Ten, Bol. P., Staś Orland Krogulski, Rymotłuk, S. i W. Kołomłoccy, niemniej nasze współpracowniczkizki reprezentowane przez Rysia, Alutę, tudzież niedoszłego a pożądanego pracownika A. Kowalskiego, (który wsypał nam jeden list i... skonał w butach) przepraszamy za przerwę w wydawnictwie, która musiała niewątpliwie odbić się na ich szacownym zdrowiu, i zapraszamy do przedsiębrania w dalszym ciągu intensywne go płodzenia wypocin mózgowych, któreśmy zawsze tak mile widzieli (w koszu... przyp. zecera).

Stoniowej Alinie Nr. 1 z Warszawy. Krokodyle lzy laliśmy radośnie, czytając twój list z 25. IX. Przyznać musimy, że nigdy wysoko rodu niewieściego, do którego trałem czy innym zbiegiem okoliczności musisz się zaliczyć, nie stawialiśmy — zwłaszcza cnota stałości czy jakowejś wierności była, według naszego mniemania, dla twego ro-

dzaju, całkowicie obcą — dziś zachwiałaś tę naszą wiarę no i — czujemy się: głupio... Próbę przetrzymałaś i cieszy nas to wielce — oby dalej...

Stoniowi Nr. 2 nie radzę szukać zaczepki, by snać rozmachem rzezczonego ogona nie został przytkro zamalowany.

Alucie Marji — »Konferencja« jest w pewnych rękach, gorączka zatem dziwi nas mocno i zastanawia — wyczuwamy cień braku zaufania i dlatego zdążamy »przeciwko wodzie«. Za cenne pozdrowienia przechowujemy w tej części ciała, którą zwą sercem: wdzięczność — oczekujemy wieści.

CZWARTACKIE »GŁÓWKI«.



Herc-Barwiński. POR. FELEK JĘDRYCHOWSKI.

SPIS RZECZY: Leop. Ten: „Lat temu pięć...“, art. z okazji 5 roczn. wym. w pole II. Brygady. — A. Prędski: „Braciom poległym“, wiersz pośw. „Żelaznej Brygadzie“. — Słówko wyjaśnienia i „Od Redakcji“, wiersz. — Tadek: „Kronika 4 pp.“ — Orland: „Rozmaryn“, piosenka. — „Kronika. — Rymotłuk: „Konkurs piękności czyli Reluton Salomonem“, epopeja. — Aluta: „Przestroga“, wiersz. — „Dzieje kap. Smykala“. — „Przegląd broni“, wiersz. — „Korespondencje“. — Czwartacka „Główka“ Barwińskiego.

Redaktor i wydawca z odpowiedzialną odpowiedzialnością: Tadek Dalewski, 4 pp. W. P., poczta pol. 26.